

Powstanie Warszawskie - bez niedomówień

Autor tekstu: Jan Sidorowicz

Od ponad pół wieku pokutuje obiegowa opinia, że sprawcą tragedii Powstania był Stalin, który zdradził, nie udzielając Warszawie pomocy. Otóż Stalin Warszawy nie zdradził, bo niczego nie obiecywał. Zachował się jak należało się spodziewać – urządził drugi Katyń.

Odpowiedź na pytanie kto był rzeczywistym sprawcą tragedii natrafia na przeszkody. W świadomości społeczeństwa jest to ciągle niezabliźniona rana. I dlatego wszelkie dyskusje na ten temat – aby nikogo nie urazić – kończą się tak zwanym "owijaniem w bawełnę". Bohaterstwo żołnierzy Powstania i prześladowanie ich po wojnie spowodowało, że Powstanie weszło do Panteonu Pamięci Narodowej i tym samym jego dowódcy pozostają do dziś poza wszelką krytyką.

POWSTANIE WIDZIANE Z BLISKA (oczami 10-letniego chłopca)

Mieszkaliśmy na Flory nr 7. Pierwszego sierpnia o 5-tej z sąsiedniego domu Flory 9 (róg Bagateli) wybiegło 98 chłopaków z rewolwerami w ręce, aby zaatakować gmachy SS na Szucha. Tam były bunkry, zasieki i czołgi. Rozpętała się strzelanina i zaraz do naszej piwnicy zaczęli napływać ranni. Pamiętam ich do dziś, jakby to było wczoraj. Układano ich na węglu lub na stole w pralni, moja mama dawała poduszki. Jeden miał w trzech miejscach przestrzelone lewe płuco, ale żył. Przyszedł dozorca, pan Wakuliński i powiedział z zachwytem, że "nasi jak koty skaczą po dachach". Ja miałem tylko 10 lat, ale zrozumiałem, że jest źle, bo znaczy, że nie opanowali nawet Bagateli. Ruch powstańców i sanitariuszek odbywał się piwnicami, przez



przebite w murach otwory. Po godzinie strzelanina zaczęła cichnąć. Wtedy oficer, do którego zwracano się "panie rotmistrzu" (był to Lech Gluchowski, d-ca dywizjonu Jeleń) – zapytał moją mamę (sic!): "Czy pod 9-ką są już Niemcy?" – wykazując tym kompletny brak rozeznania sytuacji. Zrozumieliśmy co się dzieje i uciekliśmy na 5 piętro. Po ulicy zaczął jeździć niemiecki samochód, z którego przez megafon zapowiadano, że jeśli z jakiegoś domu padnie strzał, to wszyscy mieszkańcy będą rozstrzelani. Ale pojedyncze już strzały padały nadal, choć dowódca musiał zdawać sobie sprawę, że atak się załamał, kończy się amunicja i dalsza walka jest bez sensu. Z nastaniem zmroku weszli Niemcy, zabrali i rozstrzelali tylko mężczyzn, w tym dwóch synów dozorca (16 i 18 lat). Nas 5-go sierpnia wyprowadzili na Szucha. Siedząc na placu na Rozdrożu byliśmy świadkami jak uformowali kolumnę z kobiet i popędzili je przed czołgami w kierunku Piusa, gdzie próbowali zdobyć powstańczą barykadę. Potem trzymali nas dobę bez jedzenia i picia na podwórku gestapo, gdzie leżały zwęglone zwłoki powstańców. Dozorczyzni przebrała trzeciego 14-to letniego syna za dziewczynkę. Rozpoznali, zabrali i rozstrzelali. Drugiego dnia przegnali nas płonąca Marszałkowską do barykad powstańczych na placu Zbawiciela. Idąc Marszałkowską, pod apteką na Oleandrów widzieliśmy stos trupów rozstrzelanych mężczyzn, a na placu Zbawiciela leżały trupy, przez które należało przeskakiwać. Po przeskoczeniu barykady powstańczej udaliśmy się do rodziny na Hożą 47.

Na tym skrawku miasta, oswobodzonym od Niemców, mimo że pociski spadały na głowę, panowała niepowtarzalna atmosfera jakiejś euforii. Wisiały polskie flagi, działały różne polskie organizacje, kolportowano prasę powstańczą. Niestety ten nastrój euforii pomału gasł, w miarę jak na podwórku przybывало mogił, a domy zamieniały się w sterty gruzów.

Po powstaniu dowiedziałem się, że z atakującego Szucha dywizjonu Jeleń (przedwojenni Ułani Lubelscy) na 98 żołnierzy ocalało siedmiu. Przed wycofaniem się w nocy na Mokotów, zrobili jeszcze zasadzkę na Niemców wchodzących do domu Flory 5, zabijając kilku. W efekcie Niemcy rozstrzelali natychmiast wszystkich mieszkańców Flory 9 i Flory 5, w tym moich 9-letnich kolegów ze szkoły. Dobili bagnetami wszystkich rannych i zastrzelili pozostałe z nimi

sanitariuszki. Myśmy ocalili przez przypadek. Już po wojnie dowiedziałem się, że w dniach 5-6 sierpnia Niemcy przebijali się przez Wolę, torując sobie przejście do mostu Kierbedzia i mordując masowo mieszkańców (5 sierpnia rozstrzelali 38 tysięcy ludzi). 5-go sierpnia dowództwo przejął generał SS Bach-Zelewski który zauważył, że masowe rozstrzelania połączone z rabunkami odrywają żołnierzy od walki i powodują nadmierne zużycie amunicji. Rozkazał więc rozstrzeliwać tylko mężczyzn i młodzież męską od lat 14. Nas wygarnęli z domu 5 sierpnia, gdy obowiązywał już nowy rozkaz.

Okazało się też, że rejon Szucha, gdzie stacjonowało około 1500 uzbrojonych po zęby Niemców, atakowało z różnych stron około 500 powstańców, uzbrojonych głównie w rewolwery i granaty własnej produkcji. Około stu żołnierzy Dywizjonu Jeleń, atakujących od Bagateli, za uzbrojenie miało kilkanaście własnych rewolwerów, kilkanaście granatów zaczepnych, dwa granaty obronne angielskie, jeden sten z magazynkiem i 200 sztuk amunicji bez urządzenia do ładowania magazynków.

Zginęło ponad 400 powstańców, w tym cała kompania, której udało się zdobyć Kasyno Oficerskie. Na Polu Mokotowskim zginęła Krystyna Krahelska (kompozytorka pieśni powstańczych). Z ulic Bagatela, Flory, Chocimska, Marszałkowska, Oleandrów, Litewska – Niemcy wygarnęli i rozstrzelali w ogródku jordanowskim na Bagateli, koło apteki na Oleandrów i w ruinach GISZ-u ok. 3000 mieszkańców. Taka była cena tej fanfaronady.

To tyle wspomnień i ujawnionych potem faktów.

I potem przez lata gnębiło mnie pytanie, jak można było dopuścić do takiego szaleństwa. Co było tego przyczyną i kto za to jest odpowiedzialny?

POWSTANIE WIDZIANE Z DALEKA (po latach)

Latami śledziłem wszystkie dostępne mi publikacje na temat Powstania. Te krajowe były zakłamane, a nawet te w miarę obiektywne (Borkiewicz, Kirchmayer) posądzałem o tendencyjność. Wydania londyńskie też wydawały mi się nie w pełni szczerze. Opis powstania przedstawiony przez Bora-Komorowskiego w jego książce Armia Podziemna (Londyn 1951) przypomina bardziej pamiętnik postronnego obserwatora niż dziennik dowódcy.



Wreszcie zapoznałem się z opracowaniem Jana Ciechanowskiego, będącym jego pracą doktorską obronioną w Londynie w 1968 roku. Praca ta bazuje na setkach dokumentów źródłowych, głównie pochodzących z polskich zbiorów archiwalnych przechowywanych w Londynie oraz na rozmowach Autora z żyjącymi jeszcze sprawcami dramatu. Praca ta pozwoliła mi wreszcie sformułować własny pogląd na to wydarzenie, które zmieniło moje życie i życie wielu tysięcy Polaków. Cenne też były

wyznania pułkownika Iranka-Osmeckiego, szefa wywiadu KG AK oraz raport kuriera Tadeusz Chciuka ("Celt"), który wrócił z Warszawy do Londynu na kilka dni przed wybuchem powstania.

Tymi wnioskami chciałbym podzielić się z Czytelnikami, gdyż wydaje mi się, że emocje związane z tym problemem opadły, większość uczestników tych wydarzeń oraz ich najbliższe rodziny nie żyją i można wreszcie obalić pewne mity bez narażania się na zarzut szargania świętości narodowych, czy wtórowania propagandzie komunistycznej.

Najpierw trzeba przyjrzeć się sylwetkom ludzi, którzy wpływali wtedy na rozwój wydarzeń.

AKTORZY PIERWSZOPLANOWI:

Gen. Sikorki – Premier i Wódz Naczelny (do śmierci w 1943). Realista

Po podpisaniu układu Grabski- Majski wydał w listopadzie 1941 rozkaz, że Armia Krajowa walczy z Niemcami, ale ma stawić zbrojny opór Armii Czerwonej, gdyby bez zezwolenia Rządu Polskiego wkroczyła na ziemie polskie. Jednak w marcu 1942 po spotkaniu ze Stalinem oświadczył podwładnym, że jeśli Rosjanie wkroczą do Polski w pościgu za Niemcami, to stawianie im oporu byłoby szaleństwem. AK ma manifestować swoją suwerenność i jednocześnie pozytywny stosunek do Rosji Sowieckiej. Ukrycie organizacji uważał za niemożliwe, bo niektórzy polscy oficerowie byli na usługach NKWD. Zalecał nie szafowanie ludźmi niezbędnymi do powojennej odbudowy, która będzie możliwa tylko przy dobrej woli

Rosji.

W grudniu 1941 przegapił jednak ostatnią szansę ułożenia się ze Stalinem w sprawie granic, gdy ten mu zaproponował "niewielkie korekty graniczne". Wtedy Rosja była śmiertelnie zagrożona, Niemcy byli pod Moskwą, prawdopodobnie Stalin zgodziłby się na pozostanie Lwowa, a może nawet i Wilna przy Polsce.

Gen. Grot-Rowecki – dowódca AK (do aresztowania w 1943). Fantasta

Wyznawał niezachwianie tylko teorie walki z dwoma wrogami. Snuł takie pomysły, jak żądanie podporządkowania się partyzantki sowieckiej dowództwu AK, a w wypadku wkraczania Rosjan – opóźnianie ich ruchu przez dywersje a następnie przesunięcie sił AK na Pomorze i stworzenia tam "reduity obronnej", gdzie przybędą wojska emigracyjne a potem i desanty anglosaskie. W długich, utrzymanych w pompacyjnym stylu depeuszach radiowych, żądał od Sikorskiego zapewnienia desantów lotniczych Anglosasów, nie wiedząc, że byłoby to niewykonalne choćby ze względów technicznych (brak samolotów o takim zasięgu). Wielu żołnierzy AK przypłaciło życiem nadawanie przez radio takich "dezyderatów" i "memoriałów".

Stanisław Jankowski – Delegat Rządu na Kraj. Nawiedzony

Według niego (memoriał przesłany do Londynu w styczniu 1944) – polskim celem wojennym na wschodzie jest utrzymanie granicy z 1921 roku – przy włączeniu Litwy do Polski i maksymalne osłabienie Rosji przez odłączenie od niej Ukrainy i Białorusi i powiązanie ich politycznie i wojskowo z Polska (sic!).

Stanisław Mikołajczyk – Premier Rządu Emigracyjnego. Nieugięty.

Polityk o silnym charakterze i zdolności przewidywania. Niestety żądano od niego akrobatyki niemożliwej do wykonania. Stalin jako warunek ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych (zerwanych po ujawnieniu zbrodni katyńskiej) żądał zaakceptowania granicy według linii Curzona (na Bugu), w zamian za rekompensaty na zachodzie i usunięcia z rządu osób, które publicznie demonstrowały swój wrogi stosunek do Rosji (gen. Sosnkowski, ministrowie Kot i Kukiel). Na przyjęcie tych warunków nalegał usilnie Churchill. Mikołajczyk zdawał sobie sprawę jak silną ma pozycję Rosja wśród Aliantów i że należałoby pójść na ustępstwa, aby wytargować cokolwiek, bo inaczej Polska będzie całkowicie zdominowana przez Rosję, zsowietyzowana a nawet może i włączona do ZSRR. Niestety na ustępstwa nie mógł pójść, bo wyrażając zgodę na utratę Kresów, straciłby wiarygodność czynników krajowych i spowodowałby ferment w wojsku, w którym większość żołnierzy pochodziła z Kresów. Na dobitek Alianci nie zgadzali się na ogłoszenie przewidywanych dla Polski rekompensat na zachodzie, aby nie wzmacniać oporu Niemców. Paradoks polegał na tym, że cały ten spór był już "musztardą po obiedzie", bo utrata Kresów była już wcześniej przesądzona na konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie, tylko Roosvelt prosił, aby tego nie ujawniać nikomu, gdyż bał się stracić 7 milionów głosów Polaków w zbliżających się wyborach.

W okresie poprzedzającym Powstanie, Mikołajczyk próbował bezskutecznie zawrzeć ze Stalinem porozumienie o współpracy militarnej między AK i Armią Czerwoną. Mikołajczyk, bazując na meldunkach krajowych, przeceniał siłę militarną praktycznie nieuzbrojonej Armii Krajowej, a Stalin zdawał sobie sprawę, że jest to organizacja wroga Rosji, a jej siła militarna na tle teatru wojennego jest po prostu – żadna.

21 lipca 1944 Mikołajczyk upoważnił czynniki krajowe do podjęcia decyzji, czy przeprowadzić w Warszawie powstanie, i w którym momencie.

Gen. Sosnkowski – Wódz Naczelny. Niezdecydowany dramaturg

Ogólnie "był za, a nawet przeciw". Nie wydawał jasnych rozkazów, lecz rodzaj sugestii. Nie wyobrażał sobie współpracy militarnej z Sowietami, bo to nie był sojusznik. Zdawał sobie sprawę ze słabości AK i z jednej strony był przeciwny powstaniu, z drugiej strony głosił: *"rozpaczliwe gesty w życiu narodów są niekiedy nieuniknione ze względu na symbolikę polityczną tych aktów i znaczenie moralne dla potomności"*. Podobnie jak Grot-Rowecki widział konieczność beznadziejnego boju pod groźbą odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami.

Był autorem absurdalnej Instrukcji dla AK, która mówiła, że w miarę posuwania się Rosjan, Armia Krajowa ma występować zbrojnie przeciw Niemcom, ale z chwilą pojawienia się Rosjan w danej miejscowości – znowu schodzić do podziemia. Byłyby to więc czyny i ofiary anonimowe, a efekty przypisałyby sobie partyzancka komunistyczna. W grudniu 1943 Sosnkowski nakazał Borowi-Komorowskiemu utworzyć nową szkieletową kadrową organizację antysowiecką – szczególnie na Kresach Wschodnich. W maju 1944 wysłał do Polski na spadochronie płk Okulickiego (po skoku automatycznie awansował na generała) z misją

nakłonienia dowództwa AK do wywołania powstania w Warszawie. Chciał z Warszawy uczynić dramatyczną scenę, na której miał się rozegrać ostatni akt polsko-rosyjskiej konfrontacji i "wstrząsnąć tym sumienie świata". W lipcu 1944 kazał Borowi-Komorowskiemu rozważyć możliwość ewakuowania najwartościowszych ludzi na zachód (opcja wybrana w styczniu 1945 przez d-cę Brygady Świętokrzyskiej NSZ) lub przez Słowację na Węgry (sic!). Jednocześnie łudził Bora obietnicami przysłania Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej, mimo że została ona już przekazana pod dowództwo alianckie, a przerzut jej do Polski był technicznie niewykonalny.

A na kilka dni przed spodziewanym wybuchem powstania wyjechał na "inspekcję" do Włoch, umywając ręce od odpowiedzialności. Powstania ani nie nakazał, ani nie zakazał.

Stalin – Wiadomo, konsekwentny rzezimieszek

Jego stosunek do Polski był jasny: określał go pakt Ribbentrop-Mołotow i zbrodnia katyńska. Stąd łatwo było zgadnąć intencje jego na przyszłość. Rząd Londyński traktował z nieukrywaną pogardą a Armię Krajową zarzucał, że nie walczy z Niemcami, lecz zwalcza partyzantkę sowiecką. Było w tym trochę prawdy. Represje niemieckie na ludności powodowały, że AK prowadziła tylko akcje sabotażowe i to w ograniczonym zakresie. W latach 1943-44 w lasach zrobiło się ciasno. Często na tych samych terenach działały oddziały AK, partyzantka komunistyczna, ukraińska, rosyjscy spadochroniarze zrzucony na tyły wroga i wreszcie pospolite bandy rabunkowe. Wszystkie czerpały środki do życia z tego samego "rezerwuaru", jakim były gospodarstwa chłopskie. Dochodziło więc do zatargów a czasem i potyczek, bo trzeba było bronić polskiej ludności. W okęgach wileńskim i nowogrodzkim dochodziło do starć z partyzantką sowiecką a nawet do kontaktów z Niemcami, celem pozbycia się "niepożądanych gości" (Krzysztof Komorowski – Armia Krajowa, Lisiewicz – Plan Burza).

Dlatego Stalin już 1943 roku przeciwstawiał się rzutom broni dla AK – twierdząc, że broń ta idzie w nieodpowiednie ręce. A podczas powstania nie zgadzał się nawet na lądowanie samolotów alianckich na założonej przez amerykańców bazie lotniczej w Połtawie na Ukrainie, które mogłyby dokonać zrzutów broni dla Warszawy, w ramach lotów wahadłowych. Argumentował, że *"Rząd Radziecki nie chce mieć nic wspólnego z awanturą wywołaną przez kryminalistów dla osiągnięcia celów wrogich wobec Związku Radzieckiego"*. Uprzedził też, że Armia Czerwona nie będzie tolerować w pasie działań frontowych żadnych oddziałów nie podporządkowanych jej dowództwu. Stanowisko Stalina musiało być znane KG AK przed wywołaniem Powstania.

Churchill – Wiadomo, nieszczerzy doradca

Z wielką siłą nalegał na Mikołajczyka, aby ten zgodził się na zmianę granic i na usunięcie z Rządu osób wrogich Rosji, co dałoby szansę na dogadanie się ze Stalinem w sprawach współpracy wojskowej i administracji cywilnej na wyzwolonych terenach. Argumentował, że Anglia dochowuje swoich zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, ale nigdy nie gwarantowała „specyficznych” granic i uprzedzał, że Anglicy nie będą bić się z Rosją o polskie granice. Oczywiście w tych wszystkich radach najważniejszy był interes Wielkiej Brytanii, honorowe wyjście z sytuacji w stosunku do zdradzonej Polski i troska, aby nie zrazić sobie Rosji, na której spoczywał główny ciężar wojny.

Roosevelt – Wiadomo, obłudnik

Zataił, że już na konferencji w Teheranie uzgodnił ze Stalinem przebieg polskiej wschodniej granicy, bo nie chciał utracić w wyborach 7 milionów głosów polonii. W rozmowie z Mikołajczykiem udawał, że popiera jego dążenia do zachowania Lwowa i Wilna, niepotrzebnie "utwardzając" jego stanowisko. W fazie powstania ociągał się z udzieleniem pomocy lotniczej a nawet z ogłoszeniem, że powstańcy są żołnierzami koalicji i przysługują im prawa kombatancie zgodnie z konwencją haską i genewską. Wszystko, aby nie narazić się Stalinowi,



bo to działo się na terenie rosyjskiego teatru operacyjnego.

W Jańcie nie wyciągnął wniosków z zachowania się Stalina podczas Powstania i uwierzył mu, że on chce "aby Polska była niepodległa i demokratyczna". Bo Stalin był jeszcze potrzebny do rozgrywki z Japonią.

Hitler — IDOL Narodu Niemieckiego

Na wiadomość o wybuchu powstania, rozkazał zabić wszystkich mieszkańców bez względu na wiek i płeć a miasto spalić i zrównać z ziemią. Rozkaz ten natychmiast zaczęto wykonywać z niemiecką skrupulatnością.

Armia Krajowa — Elita Narodu — wspaniała organizacja

Już sama nazwa powodowała nieporozumienia, gdyż posiadała tylko nieliczne oddziały zbrojne operujące głównie w lasach. To było raczej sprzyśnięcie ludzi ze wszystkich warstw społecznych, gotowych walczyć o Polskę wszelkimi dostępnymi środkami. Jej liczebność wahała się (w zależności od czasokresów oraz źródeł) od 200 do 350 tysięcy członków. Większość żołnierzy nie wykonywała zadań bojowych, lecz wywiadowcze i sabotażowe w swoich miejscach pracy, sabotując urządzenia, środki transportowe i archiwa wroga. Przez samą Komendę Główną przewinęło się w czasie okupacji 4500 etatowych pracowników, z czego ponad 1500 zginęło rozstrzelanych lub w obozach koncentracyjnych.



Armia Krajowa miała wspaniałych ludzi, pracujących w nieustannym zagrożeniu i prowadziła bardzo szeroki zakres działalności: wywiad (krajowy i zagraniczny), wysyłanie kurierów, przyjmowanie zrzutów, akcje sabotażowe, likwidowanie gestapowców i konfidentów, odbijanie więźniów, opieka nad rodzinami aresztowanych i pomordowanych, tajne podchorążówki, produkcja broni, propaganda (druk i kolportaż), podrabianie dokumentów, służba medyczna i kwatermistrzowska. W samej Warszawie posiadała kilka tysięcy lokali konspiracyjnych i skrzynek kontaktowych. Z pieniędzy ze zrzutów miała budżet, z którego

opłacano pracowników pracujących wyłącznie dla organizacji, wypłacano żołd żołnierzom, zapomogi dla rodzin, kupowano broń, wykupywano więźniów.

Miała tylko jeden mankament: praktycznie nie miała broni. Szczególnie w Warszawie, przed samym wybuchem powstania.

Niestety większość członków Komendy Głównej okazała się kompletnymi ignorantami w sprawach nowoczesnych metod prowadzenia wojny. Domagali się „zrzućcia Brygady Spadochronowej na Wolę” a zrzutów broni „na plac Napoleona”, wzbudzając uśmiechy politowania dowódców alianckich. Nie docenili nawet skuteczności broni maszynowej, rozkazując atakować niemieckie bunkry w biały dzień tzw. „rojem”.

ROLE DRUGOPLANOWE:

Gen. Tatar — Zastępca Szefa Sztabu AK — „trędowaty”

Jesienią 1943 opracował dla Dowódcy AK referat, w którym udowadniał, że cała Europa południowo-wschodnia dostanie się w strefę wpływów sowieckich, więc nie można prowadzić polityki dwóch wrogów, lecz trzeba się z Rosją ułożyć i czym wcześniej tym lepiej, bo uzyska się lepsze warunki zanim Rosjanie wejdą. Został uznany w sztabie za zdrajcę i aby nie „zarażał” tymi ideami młodszych oficerów — został wysłany w kwietniu 1944 do Londynu.

Płk Bokszczanin — Z-ca Szefa Sztabu AK — przytomny

Na odprawach poprzedzających decyzję o powstaniu przekonywał, że Rosjanie zatrzymają ofensywę, gdy zorientują się, że powstanie zostało wywołane przez wrogi im Rząd w Londynie, celem zainstalowania w stolicy podległych mu władz cywilnych.

Ostrzegał przed przedwczesnym rozpoczęciem powstania, zanim nie pozna się intencji Rosjan. Radził, aby nie wydawać rozkazu do walki, zanim nie zaobserwuje się, że artyleria sowiecka przenosi ogień na lewy brzeg Wisły. Byłby to dowód, że przełamali opór niemiecki na prawym brzegu i zamierzają forsować Wisłę. Przyjęto to, jako warunek rozpoczęcia powstania, ale w chwili wydawania rozkazu do walki — zapomniano o tym.

Jan Nowak-Jeziorański — „Kurier z Londynu” — sygnał ostrzegawczy

Gdy w lipcu 1944 wrócił z Londynu do Polski, był chyba najlepiej zorientowanym człowiekiem w sytuacji zarówno w Londynie jak i w Polsce. W Londynie rozmawiał z Mikołajczykiem i Sosnkowskim, był przyjęty przez Churchilla i ministra Edena i miał wystąpienie w Parlamencie Brytyjskim. Ostrzegał dowództwo AK, że sytuacja międzynarodowa jest taka, że Rosjanie po zajęciu Polski, będą w niej rządzić jak zechcą, więc powstanie będzie walką o przegraną już sprawę. Że nie można liczyć na żadną pomoc militarną z Zachodu i że powstanie nie poruszy też opinii publicznej na Zachodzie. Uprzedził też, że Polska Brygada Spadochronowa nie przybędzie z pomocą, bo została już przez Aliantów przeznaczona do innych celów. Nie przybędzie nawet anglo-amerykańska misja obserwatorów, bo Polska leży w strefie działań sowieckich.

Wspomina, że młodszy oficerowie prosili go, aby przekonał dowództwo, że powstanie to szaleństwo. Nie przekonał.

"Polacy" z Komitetu Lubelskiego

Wzywali do rozpoczęcia walki w Warszawie. A gdy powstanie wybuchło, odezwa KC PPR głosiła: „*Banda sanacyjnych awanturników i warcholów podnosi dziś swą brudną łapę przeciw PKWN i przeciwko Ludowemu Wojsku Polskiemu...*” A Gomułka po upadku powstania powiedział: „*stosy trupów bohaterskich obrońców stolicy reakcja traktowała jako drabinę, po której chciała dostać się do władzy, wbrew woli Narodu*”.

Gen. SS Von dem Bach-Zelewski — odpowiedzialny za pacyfikację — Polaka-syn

Uzyskał zgodę Hitlera, aby ze względów praktycznych (oszczędność czasu i amunicji) nie zabijać wszystkich mieszkańców, lecz tylko mężczyzn i chłopców powyżej lat 14-tu.

Marszał Konstantin Rokossowski — D-ca Frontu Sowieckiego — Polak?!

Po przegranej bitwie pancernej 4-5 sierpnia pod Wołominem, gdy jego korpus pancerny został przez Niemców odrzucony — już 8 sierpnia zameldował Stalinowi, że 23 sierpnia będzie w stanie wznowić ofensywę celem zdobycia Warszawy (Stalin planu nie zatwierdził). Potem, aby przedłużyć powstanie, pozorował „desant” na Czerniakowie. Nie nawiązał kontaktu z dowództwem powstania, mimo że wskazano mu czynny kabel telefoniczny z Pragi do Śródmieścia. Po wojnie mianowany Marszałkiem Polski.

BEZPOŚREDNI SPRAWCY

Gen. Okulicki, Emisariusz Sosnkowskiego — zawadiaka (dziś byłby nazwany oszołomem)

Znany był w kołach wojskowych ze swojej impulsywności i brawury. Bór-Komorowski wyrażał się o nim: „to jest ktoś, to jest chłopak do wypitki i do wybitki” i widział w nim męża opatrnościowego. Postać tragiczna. Gorący patriota, ale bez wyobraźni i poczucia odpowiedzialności, a dziwne, bo przeszedł w 1940-1941 przez więzienia NKWD, lecz w 1944 ciągle nie doceniał perfidii i przebiegłości Rosjan. Zrozumiał to chyba dopiero wtedy, gdy w 1945 został podstępnie uprowadzony do Moskwy i znalazł się znowu na Łubiance (gdzie po procesie 16-tu zmarł lub został zamordowany).

Zrzucony do Polski w maju 1944 uparcie dążył do wywołania powstania. Mówił: „*potrzebny jest czyn, tylko przez walkę można wykazać dążenie narodu do wolności i niepodległości*”.

Członków Komendy Głównej AK, którzy wyrażali obawy, posądzał o defetyzm i tchórzostwo. Na argumenty, że brak jest broni, odpowiadał: „*lud paryski nie liczył ilości pałek jak ruszał na Bastylie*”. Borowi-Komorowskiemu groził, że jeśli nie wyda rozkazu do powstania, to stanie się drugim Skrzyneckim. Cały czas parł do walki, namawiał członków KG, aby Borowi przedstawiali fałszywy obraz sytuacji, aby przyspieszyć wydanie rozkazu. (Ciechanowski)

Na naradach KG AK mówił: „*W Warszawie mury się będą walić i krew poleje się strumieniami, aż opinia publiczna wymusi na rządach zmianę decyzji z Teheranu*” (zachowały się stenogramy). Aż dopiął swego.

Jan Nowak-Jeziorański w swojej książce „Kurier z Warszawy” (wyd. Odnowa, Londyn



1978) pisze o nim: (w przededniu powstania) *"nie odczuwał wahań ani rozterki – wynikało to z jego brawurowej natury żołnierza pędzącego do szturmów z zamkniętymi oczyma"*...

Na ostatniej odprawie przed powstaniem Bór mianował go dowódcą nowej organizacji antysowieckiej, która miała rozpocząć działania w wypadku aresztowania przez Rosjan dowódców Armii Krajowej i nakazał mu wyłączyć się z akcji powstańczej i przejść do głębokiej konspiracji. Powiedział mu: *"Jest Pan Generale naszą ostatnią nadzieją"*.

Gdy 6 sierpnia miasto płonęło, na Woli rozstrzeliwano codziennie 30 tysięcy ludzi i wiadomo już było, że powstanie obraca się w katastrofę – Okulicki pisał do Bora: *"należy zdobyć najważniejsze gmachy rządowe jak Akademię Sztabu Generalnego i ratusz i oflagować te budynki, aby wkraczający bolszewicy ujrzeli potęgę Państwa Polskiego"*.

Po upadku Powstania, jako ostatni Dowódca Armii Krajowej, napisał do prezydenta Raczkiewicza, że *"powstanie warszawskie dobrze spełniło swoje zadanie"*...

Armię Krajową rozwiązał w styczniu 1945.

Gen. Bór-Komorowski – Dowódca AK – kawalerzysta

Medalista w zawodach hippicznych na olimpiadzie w Berlinie. Według opinii płk Bokszczanina wojskowe wiadomości i przygotowanie dowódcy AK *"ograniczały się do umiejętności dowodzenia pułkiem kawalerii"*. Nie miał żadnego doświadczenia w prowadzeniu walki w mieście i nie znał się na koniecznych zabezpieczeniach logistycznych takiej walki. Był człowiekiem słabego charakteru i ulegał wpływom takich osobników jak Okulicki. Generał Tatar wyrażał się o nim *"pajac"* (Ciechanowski).

Jan Nowak-Jeziorański (Kurier z Warszawy) pisze o nim: *"Wbrew jakby jemu samemu pchały go nieustannie w górę wojenne okoliczności i dziwny polski system selekcji, zapewniający największe szanse temu, na którego wszyscy najłatwiej się godzą, bo nikomu nie przeszkadza"*.

Na dwa tygodnie przed wybuchem powstania Bór-Komorowski twierdził: *"Przy obecnym stanie sił niemieckich i ich przygotowaniach polegających na rozbudowie każdego budynku zajmowanego przez wojsko lub urzędy w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym – powstanie nie ma szans powodzenia"*.



Rozkaz do rozpoczęcia powstania wydał po naciskach Okulickiego i pod nieobecność szefa wywiadu i szefa wydziału operacyjnego, na podstawie niesprawdzonej wiadomości dowódcy okręgu warszawskiego, że na Pelcowiznie zauważono już czołgi sowieckie. Pół godziny później okazało się, że to nie były czołgi sowieckie, tylko niemieckie, przechodzące do kontrofensywy. Rozkaz mógł jeszcze odwołać, lecz nie zrobił tego. Dlaczego? Bo pułkownik Antoni Chruściel bez porozumienia z Komendantem AK, w dniu 27 lipca samowolnie wydał rozkaz koncentracji oddziałów powstańczych na stanowiskach wyjściowych. Rozkaz przez Komorowskiego został odwołany, bo sytuacja na froncie była niejasna. Ale nastąpiła dekonspiracja całej organizacji oraz lokali konspiracyjnych. Nadeszły sygnały, że Niemcy zaczynają sporządzać listy osób nieobecnych w pracy w dniu

28 lipca, oraz lokali konspiracyjnych, na podstawie donosów konfidentów. To zmusiło Bora-Komorowskiego do wydania rozkazu do przedwczesnego podjęcia walki 1 sierpnia, inaczej Niemcy mieliby czas na wyłapanie większości sprysiężonych. Byłby to wyrok śmierci dla żołnierzy warszawskiego okręgu Armii Krajowej.

W pierwszych dniach Powstania, gdy ludność stolicy z nadzieją oczekiwała pomocy ze strony Rosjan, Bór kazał rozkleić wszędzie idiotyczną odezwę, aby przywitać wchodzących Rosjan W MILCZENIU. Nic dziwnego, że nie śpieszyli się z pomocą.

W czasie Powstania wykazał się brakiem elementarnej wiedzy wojskowej. Żądał, aby przysłano Polską Brygadę Spadochronową i polskie dywizjony Mustangów, co było niewykonalne aż z dwóch powodów: nie zdobyto lotniska i ze względu na ograniczony zasięg samolotów. 14-go sierpnia wydał desperacki rozkaz, aby oddziały leśne AK *"szły na odsiecz Racjonalista.pl"*

Warszawie". Oddziały z Kampinosu dotarły na Żoliborz, ale te z Puszczy Kozienskiej i Świętokrzyskiej, po wyjściu z lasów, zostały rozbite przez Niemców..

Człowiek przestrzegający zasad etycznych.. W przededniu powstania jego żona była w 8-mym miesiącu ciąży. W swojej książce pisze, że mógł ją wysłać za miasto, ale stwierdził, że jako żona dowódcy winna dzielić los mieszkańców stolicy. Cudem ocalała wraz z półtorarocznym dzieckiem z rzezi na Woli.

W przededniu kapitulacji powstania, w uznaniu zasług, został przez Prezydenta Raczkiewicza mianowany Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych...

Zapytany przez historyków po wojnie, czy podczas Powstania doświadczył choć jednej chwili radości, powiedział: „*Tak, gdy chłopcy z jakiegoś rozbitego sklepu przynieśli piękną parę butów kawaleryjskich*”. W swoich pamiętnikach epatował bohaterskie wyczyny dwunastoletnich dzieci niszczących czołgi butelkami z benzyną.

Gen. Pełczyński – Szef Sztabu KG AK – dyzio

Na jednej z ostatnich odpraw KG, Delegat Rządu zapytał go, co będzie, jeśli Rosjanie wstrzymają ofensywę. Odpowiedział: „*no to Niemcy nas wyrzną*”.

Ustalono też, że ze względu na brak broni, silnie ufortyfikowane obiekty zajmowane przez Niemców, jak aleja Szucha czy koszary lotników na Rakowieckiej – nie będą atakowane, lecz jedynie izolowane, bo chodzi o opanowanie miasta. Pierwszego sierpnia *wszystkie* obiekty były atakowane i mimo olbrzymich strat w ludziach *żaden* nie został zdobyty. Po wojnie powiedział, że te silnie bronione obiekty były atakowane przez *niedopatrzenie*...

Do końca niczego nie rozumiał. W 1945 roku powiedział Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu (Kurier z Warszawy): „*Rosjanie dosłownie lizali już Warszawę, musielibyśmy nie być wojskiem tylko strażą ogniową, aby się nie bić w tej sytuacji*”...

Płk Chruściel („Monter”) – D-ca Okręgu Warszawskiego – wywiadowca-amator

Nie zorganizował wywiadu na przedpolu walki w postaci obserwatorów zaopatrzonych w krótkofalówki, aby informować o postępiech wojsk sowieckich.

W dniu 27 lipca samowolnie wydał rozkaz koncentracji oddziałów powstańczych na stanowiskach wyjściowych. Nastąpiła dekonspiracja całej organizacji oraz lokali konspiracyjnych. To zmusiło Bora-Komorowskiego do wydania rozkazu do przedwczesnego podjęcia walki 1 sierpnia, inaczej Niemcy mieliby czas na wyłapanie większości sprzysiężonych.

31-go lipca wsiadł w tramwaj i pojechał na Pragę, zobaczyć co się dzieje na rogatkach miasta. Dojechał do wylotu Grochowskiej i do wylotu Radzymińskiej. I baby powiedziały mu, że na Pelcowiznie widziano już czołgi bolszewickie. Dalej wywiad dowódcy okręgu nie sięgał. Z tą wiadomością, która okazała się po prostu plotką, wrócił do Bora i stanowiło to kolejny argument do wydania rozkazu o początku powstania.

Powstańców nie posiadających broni kazał uzbroić w siekiery, łomy i kilofy.

Jeszcze przez cały sierpień, nie mając żadnych odwodów, aż do upadku Starówki, snuł nierealne plany „kompletnego wyrzucenia Niemców z miasta”.

Na ostatniej przed kapitulacją naradzie dowództwa AK, w dniu 28 września, będąc świeżo awansowany na generała oświadczył: (Żencykowski: *Samotny bój Warszawy*) – „*Duch żołnierzy jest doskonały, nasze pozycje obronne są dobre, sytuacja amunicyjna i stan broni jest dobry, walkę obronną możemy prowadzić stosunkowo długo*...”

Po wojnie, w swoich artykułach o Powstaniu do prasy emigracyjnej w Londynie, napisał:

„*WSZYSCY KTÓRZY ROZPOCZĘLI WALKĘ WIEDZIELI, ŻE IDĄ NA PEWNĄ ŚMIERĆ, POZOSTALI ZAZDROŚCILI POLEGŁYM. NADZIEMSKA SIŁA ROZPROMIENIAŁA SERCA.*”

Płk Iranek-Osmecki – Szef Wywiadu KG AK – spóźnialski

Dał się przekonać Okulickiemu, że (cytuję jego wspomnienia): „*musimy stoczyć w Warszawie bitwę, której świat nie będzie mógł zignorować, bo dostarczy to krwawego dowodu perfidii sowieckiej*”. I dalej: „*Jako szef wywiadu miałem obowiązek przestrzec Bora przed nieprzemysłaną decyzją, ale jako Polak podzielałem pogląd Okulickiego, że Warszawa nie może przejść z rąk niemieckich w sowieckie bez wyrażenia naszej woli zachowania niepodległości choćby poprzez wielki krzyk buntu i rozpacz*”.

Ostrzegali Bora, że Niemcy koncentrują na przedpolu Warszawy doborowe dywizje pancerne SS. Niestety, gdy dostał informacje, że dywizje te przeszły już do kontrnatarcia – spóźnił się na ostatnią odprawę, na której Bór wydał rozkaz rozpoczęcia nazajutrz powstania.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

20 lipca był zamach na Hitlera i nieudany przewrót wojskowy – liczone, że lada dzień rozsypie się niemiecka dyscyplina. W dniach 22 do 27 lipca obserwowano w Warszawie paniczną ucieczkę Niemców. Piszący te słowa widział, jak niemieccy urzędnicy zamieszkali w naszym domu wyrzucali w popłochu z okien ubrania i materace prosto na stojący na podwórku samochód. Przez mosty ciągnęły na zachód kolumny wycieńczonych żołnierzy, co sprawiało wrażenie rozkładu na froncie i ucieczki.



Na prośbę Churchilla, Stalin zgodził się przyjąć Mikołajczyka, który właśnie był w drodze do Moskwy. Sądzono, że może nareszcie uda mu się uzgodnić zasady choćby doraźnej współpracy wojskowej między AK i Armią Czerwoną. Od 26 lipca słychać było od wschodu ciągly odgłos kanonady artyleryjskiej. W tym czasie komunistyczna radiostacja z Lublina nadawała odezwy „do ludu Warszawy, aby chwycił za bron i pomógł Armii Czerwonej zdobyć miasto”. Istniało więc niebezpieczeństwo, że powstanie wywołają czynniki komunistyczne i one przywitają Rosjan „w imieniu ludu” lub że wybuchnie ono spontanicznie w sposób niekontrolowany.

I tak oto udało się Rosjanom „wpędzić w maliny” dowództwo AK .

SPLIT NIEPOROZUMIENI, PARADOKSÓW I ILUZJI

Paradoksem było, że zawarcie przez Mikołajczyka porozumienia o współpracy militarnej rozbijało się o to, że nie chciał on i nie mógł zgodzić się na korektę naszej wschodniej granicy. A sprawa utraty przez Polskę swoich ziem na wschodzie była już dawno przesądzona na konferencji w Teheranie, lecz było to przed Rządem Polskim, na wniosek Roosevelta – ukrywane.

Nieporozumieniem było wzajemne przecenianie swoich ról. Rząd w Londynie na podstawie przesadzonych meldunków przeceniał siłę militarną AK, a czynniki krajowe przeceniały możliwości dyplomatycznego działania rządu emigracyjnego, z którym nikt się za bardzo nie liczył.

Jak słusznie napisał Jan Karski, wojnę wygrywa się siłą gospodarki i zasobów, czyli ilością wyprodukowanych czołgów i samolotów, a nie jakimś podziemiem, które choć wspaniale zorganizowane, pozostawało bez broni.

Wydaje się, że kluczem do rozwiązania zagadki „jak mogło dojść do takiego szaleństwa” jest raport Tadeusza Chciuka, który 26 lipca 1944 wrócił do Londynu ze swojej drugiej wyprawy do Polski jako kurier MSW. Cytuje wyjątki:

„Naród polski zdaje egzamin w tej wojnie. Ale egzaminu tego nie zdają kierownicy naszego życia podziemnego, organizatorzy konspiracji, przywódcy polityczni i wojskowi. Bardzo mało mógłbym wyliczyć osób spośród kierujących naszym życiem podziemnym, które orientują się w wydarzeniach międzynarodowych, w światowym układzie sił i tym samym w naszych możliwościach. Ale i te osoby, które się orientują, odrzucają wiadomości niepomyślne, bazując swe poglądy, nadzieje i postępowanie na wiadomościach pomyślnych. Gdy mówiłem, że Rosja jest dziś potęgą, z którą musimy się liczyć – odpowiadano mi, że to są jej ostatnie podrygi, że nie ma własnej broni ani amunicji, walczy sprzętem amerykańskim i zależy od anglosaskich dostaw żywności”. I dalej: „Prowincjonalizm naszego społeczeństwa można nazwać najczystszyim patriotyzmem. Chodzi tu o prawdziwych z krwi i kości Polaków, t.zn. niezbyt myślących, ale bardzo dzielnych patriotów. Cóż więc prostszego jak walczyć do ostatniej kropli krwi o każdą piędź ziemi polskiej, być bohaterem i zginąć. To, że społeczeństwo nie poszło na współpracę z Niemcami, kosztowało nas już śmierć milionów ludzi. To zaś, że będziemy bohaterami, którzy niczego się nie zrzekną – może nas kosztować utratę całej Polski”.

(Duraczyński: *Między Londynem a Warszawą*)

Niestety prawdą było to, co wbijała nam przez pół wieku propaganda komunistyczna: masy żołnierskie AK zostały oszukane przez dowództwo. Zdecydowana większość w powstaniu widziała szansę odwetu na Niemcach. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że gra idzie o co innego: Niemcy i tak odejdą z Warszawy, chodzi o przyszły kształt Polski. Ale tylko wąskie kierownictwo wiedziało, że ten kształt Polski też już jest przesądzony, a powstanie ma być tylko "krzykiem protestu". Żołnierze nie zdawali sobie sprawy jak wrogie są stosunki między obozem londyńskim a sowietami. Porywając się do walki z Niemcami, nie wiedzieli, że nagrodą za ich czyn będzie na pewno upokarzające rozbrojenie, a dla wielu z nich więzienie lub sowieckie łagry i śmierć.

A na tych, co podejmowali decyzje ciążył czynnik psychologiczny. Wiedzieli, że jeśli nie rzucają AK do walki z Niemcami, to potwierdzą sowieckie zarzuty bierności a nawet sympatyzowania z Niemcami i skończą w więzieniach NKWD. Wiedzieli, że NKWD ma ich „rozpracowanych” — zna ich pseudonimy, nazwiska i rysopisy. Więc wysyłając nieuzbrojoną młodzież na bunkry i czołgi – świadomie lub podświadomie próbowali kupić sobie choćby chwilową nietykalność. Tego wątku nie znajdziemy oczywiście w żadnych wspomnieniach ani „politycznie poprawnych” opracowaniach historycznych, ale według mnie musiał wchodzić w rachubę. Wszyscy mają instynkt samozachowawczy...

OD PLANU "BURZA" DO POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Bór-Komorowski zmienił bezsensowną "Instrukcję dla AK" Sosnkowskiego, która przewidywała, że AK atakuje cofających się Niemców, a z nadejściem Rosjan – schodzi znowu do podziemia. Bór postanowił, że AK atakuje cofające się niemieckie stráže tylne, a następnie ujawnia się przed Rosjanami jako wojsko podległe Rządowi Polskiemu i występuje w roli gospodarza, proponując wspólną walkę z Niemcami.

Ze względu na słabość sił, miała to być bardziej demonstracja polityczna niż realna pomoc wojskowa dla Armii Czerwonej. Działania takie, na przykład na Wołyniu, przechodziły zupełnie bez echa. Aby uzyskać rozgłos postanowiono zdobyć siłami AK większe miasta jak Wilno i Lwów. Operacje te wykonano kosztem wielkich strat w ludziach i nawiązano nawet współpracę z dowódcami oddziałów liniowych armii sowieckiej. W kilka dni później oddziały AK były rozbrajane, a oficerowie aresztowani przez NKWD. Żołnierze mieli do wyboru Kaługę lub wcielenie do Armii Berlinga. Oficerowie – Kaługa lub śmierć (bo do Armii Berlinga byli nieprzydatni). Wydarzenia te nie były w stanie poruszyć opinii światowej. Dopominano się przysłania angloamerykańskich misji obserwacyjnych, ale bezskutecznie, bo te tereny były teatrem operacyjnym Sowietów.

Fakty te, zamiast zadziałać ostrzegawczo na dowództwo AK – wpłynęły na utwierdzenie opinii, że powstanie zbrojne w Warszawie będzie ostatnią szansą zaalarmowania opinii światowej, że Rosjanie zagarniają Polskę, nie licząc się z jej legalnymi władzami.

Okulicki, według wspomnień Iranka-Osmeckiego, mówił: *"Wilno i Lwów, te zamordowane miasta nie otworzyły oczu Zachodowi. Ale tym razem nasza ofiara będzie tak wielka, że będą musieli zmienić swoją perfidną politykę, która skazuje Polskę na nową niewolę"*.

Gdy 15 lipca podejmowano decyzje o podjęciu walki w Warszawie znane było zachowanie się Rosjan w Wilnie i we Lwowie. Łudzono się jednak, że będzie ono inne na ziemiach na zachód od linii Curzona. Ale w dniu 25 lipca Bór-Komorowski winien wiedzieć, co stało się z oddziałami AK na Lubelszczyźnie, które po walce z Niemcami rozbrojono a oficerów aresztowano i wywieziona do Rosji. Było to wyraźne ostrzeżenie, że planowane powstanie nie może liczyć na pomoc Sowietów ani nawet na ich lojalną współpracę – bo uważają oni AK za wroga im formację. A pułkownik Chruściel winien wiedzieć jak niedobrze wyglądała sytuacja na froncie w dniach 28-30 lipca w rejonie Radzymina, Tłuszcza i Wołomina, bo oddziały AK współdziałały tam z Armią Czerwoną. Píše o tym Tomasz Strzembosz (Rzeczpospolita Podziemna, Warszawa 2000, str. 290-295). A jeśli ci dowódcy o tym nie wiedzieli, to tym gorzej o nich świadczy. Bo potrafili przez 5 lat utrzymać łączność radiową z Londynem a nie mieli łączności z własnymi oddziałami w decydującym momencie.

BRAK PRZYGOTOWANIA

Zmiana planów Burzy spowodowała, że oddziały AK w Warszawie, liczne i doskonale zorganizowane, były bardzo słabo uzbrojone. Jeszcze do połowy lipca broń pochodzącą ze zrzutów przekazywano do oddziałów leśnych. Według posiadanych danych, w chwili przystąpienia do walki, oddziały miały (licząc tylko podstawową broń piechoty):

- 98 ręcznych karabinów maszynowych z zapasem 160 naboju na każdy
- 604 pistoletów maszynowych z zapasem 200 naboju na każdy

- 1386 karabinów z zapasem 170 naboji na każdy

Ponadto posiadano 2660 rewolwerów z 20 nabojami na każdy i około 50 tysięcy granatów ręcznych głównie własnej produkcji.



Oddziały tzw. szturmowe liczyły około 30 tysięcy żołnierzy, więc jak widać, tylko co piętnasty miał broń długą. Broni ciężkiej w ogóle nie było. Powstańcy nie tylko, że byli słabo uzbrojeni, ale nie umieli też strzelać. No bo gdzie i kiedy mieli się nauczyć? Jeden z powstańców wyznał mi, że w ramach szkolenia na konspiracyjnej podchorążówce, miał szansę tylko raz wystrzelić do tarczy podczas ćwiczeń w puszczy kampinoskiej. Niemieckie oddziały żandarmerii przechodziły systematyczny trening strzelecki, a oddziały frontowe miały za sobą 5 lat "praktyki". Jeśli mimo to, jak w żadnej bitwie, Niemcy mieli więcej zabitych niż rannych, to dlatego, że powstańcy w rozpaczliwej obronie przy braku amunicji, dopuszczali Niemców na odległość paru metrów.

Nie zadbano o zaopatrzenie oddziałów warszawskich w środki łączności jak radiostacje i telefony polowe (można było ułożyć linie telefonów polowych w kanałach). Odbiło się to fatalnie na dowodzeniu w czasie walki – musiano zdać się na ofiarne łączniczki, a oficerowie Komendy Głównej siedząc z lornetkami na dachach wysokich budynków próbowali zgadnąć, co się dzieje w innych dzielnicach. Bór-Komorowski (*Armia Podziemna*) pisze, że *"dochozące odgłosy pozwalały mu zorientować się w przebiegu walk"*. Do dnia 6 sierpnia Bór nie wiedział czy są jakieś oddziały AK walczące jeszcze na Mokotowie. Przez brak łączności nie można było skoordynować działań. Przykład: gdy oddziały z Kampinosu dotarły na cmentarz powązkowski – oddziały powstańcze już wycofały się na Stare Miasto.

Rozporządzając pieniędzmi ze zrzutów, nie zakupiono środków opatrunkowych ani nie stworzono zapasów żywności. Żołnierze od pierwszych dni powstania głodowali, zdani na skromne zapasy mieszkańców miasta.

BRAK PRZEWIDYWANIA

Przed podjęciem decyzji każdy strateg wojskowy winien spojrzeć na mapę. Jak w końcu lipca przebiegała linia frontu? Dopiero w marcu został odblokowany Leningrad a Niemcy trzymali się jeszcze mocno na Łotwie, w Estonii w Prusach Wschodnich oraz na południowej Ukrainie i w Mołdawii. Wojska, które podeszły klinem pod Warszawę, traciły impet po dwumiesięcznej ofensywie spod Kowla.

Można się więc było spodziewać, że Niemcy będą zaciekle bronić linii Wisły, jako ostatniej naturalnej przeszkody przed granicami Rzeszy i że Rosjanie będą musieli stanąć przed sforsowaniem Wisły dla podciągnięcia zaopatrzenia w paliwo, żywność i amunicję. Każdy by stwierdził, że sytuacja jest niewyjaśniona i że Rosjanie mogą nie wejść z marszu do stolicy.

Powstanie militarnie wymierzone przeciw Niemcom, politycznie było wymierzone przeciw sowietom i oni o tym dobrze wiedzieli. Jak w tej sytuacji można się było spodziewać od Rosjan choćby lojalnego współdziałania? Znając ich wrogi stosunek do Armii Krajowej i całego obozu londyńskiego należało przyjąć, jako wysoko prawdopodobne, że ze względów politycznych wstrzymają ofensywę. Była to dla Stalina wyjątkowa okazja, aby niemieckimi rękoma pozbyć się w Polsce opozycji antykomunistycznej i kwiatu inteligencji. Byłoby naprawdę zdumiewające, gdyby z takiej okazji nie skorzystał. Niestety, członkowie Komendy Głównej AK takiej alternatywy nie przewidywali. Nie byli to ludzie ograniczeni, tylko jak pisze Iranek-Osmecki: *"nie chcieliśmy dopuścić do naszych myśli takiej alternatywy, bo niszczyła naszą rację bytu"*.

"Trzeba zająć miasto i utrzymać je do nadejścia Armii Czerwonej, a jeśli nie nadejdzie – umrzeć" – zdecydował Okulicki, wydając tym samowolnie wyrok śmierci dla 200 tysięcy mieszkańców stolicy. Nie pytanych, czy podzielają ten jego zapał do umierania.

OBŁĘDNE SCENARIUSZE

Natomiast przewidywano inne pesymistyczne na ogół scenariusze wydarzeń po wejściu Rosjan, w zależności od ich zachowania się. I tak wymyślono:

- Dowódca okręgu warszawskiego (płk Chruściel) pozostaje w pobliżu mostów (w założeniu, zdobytych przez powstańców) i ujawnia się Rosjanom jako komendant garnizonu, a Jankowski ujawnia się jako przedstawiciel władz cywilnych z ramienia rządu londyńskiego, czyli jako gospodarz.

- Komenda Główna pozostaje na zachodnich krańcach Woli w fabryce Kamlera i obserwuje zachowanie się Rosjan. Jeśli Rosjanie nie aresztują komendanta okręgu, to KG ujawnia się, a doborowe oddziały Kedywu, stanowiące osłonę KG na Woli — maszerują defilować. W wypadku aresztowania Chruściela – KG i oddziały Kedywu albo przechodzą do Kampinosu, (zastanawiam się dziś po co? Przecież to zagajnik, który Rosjanie, nie liczący się ze stratami ludzkimi, mogli przeczesać w kilka godzin), albo zamykają się z radiostacją w murach fabryki Kamlera na Woli i bronią się tam, aby "wywołać światowy skandal". Doborowe oddziały Kedywu, zgromadzone na Woli, nie zdawały sobie sprawy, że znalazły się tam głównie po to, aby bronić Komendę Główną AK przed Rosjanami. Jeszcze pod koniec Powstania Bór twierdził, że Rosjanom rozbroić się nie damy i będziemy się bronić w enklawie ulic Lwowska-Emilli Plater – gdzie zamierzał polec z resztką żołnierzy na tej ostatniej reducie. Co może świadczyć nie o patriotyzmie, lecz o jego megalomanii.

- Jeśli Rosjanie aresztują również członków KG – to wtedy pozostający w głębokiej konspiracji Okulicki (włączył się do powstania dopiero 15 września) – będzie miał za zadanie odbudować struktury dowództwa AK.

Niestety nikt nie chciał dopuścić myśli, że Rosjanie W OGÓLE NIE WEJDA, gdyż wtedy pomysł powstania straciłby rację bytu.

BRAK WIEDZY WOJSKOWEJ CZYLI PARTACKA ROBOTA

Te spekulacje spowodowały, że powstanie było już przegrane w pierwszych godzinach walki. Bo Komenda Główna tak była zajęta planowaniem jak "przyjąć" Rosjan, że jakby zapomniała, że najpierw trzeba stoczyć walkę z Niemcami.

- Pierwszym kardynalnym błędem była ustalona godzina wybuchu powstania. Myślano, że o 17-tej duży ruch na ulicach pozwoli grupom szturmowym zbliżyć się niepostrzeżenie do bunkrów przed niemieckimi obiektami, obrzucić je granatami i budynki zdobyć łatwiej niż pod osłoną nocy. Niestety, efekt zaskoczenia zawiódł. To była za duża operacja, aby wiadomość o niej nie rozeszła się "pocztą pantoflową" wśród mieszkańców i nie dotarła do Niemców poprzez konfidentów. Piszący te słowa pamięta, że o zapowiedzi wybuchu dowiedział się o 16-tej będąc na Żurawiej u znajomych. Biegliśmy ulicami w kierunku domu, a gdy dotarliśmy za piętnaście piąta w rejon placu Unii – powstańcy już byli na punktach zbornych, ulice opustoszałe a Niemcy czekali na stanowiskach ogniowych. Atakujących w biały dzień powstańców, przywitani huraganowym ogniem. Efekt: mimo ogromnych strat, dochodzących do 90% stanów oddziałów, żadnego z obiektów (atakowanych według gen. Pełczyńskiego przez *pomyłkę*) — nie zdobyto.

- Na skutek skróconego czasu mobilizacji, na miejsca zbiórek dotarło średnio tylko 65% zaprzysiężonych, a z wielu magazynów nie zdołano wydobyć broni. Tak więc do boju ruszyło tylko około 20 tysięcy powstańców, jedynie w 25% uzbrojonych w broń palną. Siły garnizonu niemieckiego oceniono na 20 tysięcy uzbrojonych "po zęby" żołnierzy, na dogodnych pozycjach obronnych. Ponadto na terenie miasta znalazły się czołgi pododdziałów niemieckich dywizji, zmierzających na front.

- Jediną siłą uderzeniową, jaką rozporządzała KG, były oddziały szturmowe Kedywu zgrupowania Radosława (legendarne bataliony „Pięść” i „Miotła”) oraz bataliony harcurskie Szarych Szeregów („Zośka” i „Parasol”) — 2200 ludzi, w miarę dobrze uzbrojonych. Te oddziały 1 sierpnia zaatakowały tylko drugorzędne, słabo bronione fabryczki i magazyny na Woli, stanowiąc głównie odwód i ubezpieczenie Kwatery Głównej w fabryce Kamlera. Dołączono do nich nawet w ostatniej chwili najlepiej uzbrojoną kompanię nieszczęsnego dywizjonu Jeleń, która miała zaatakować rejon Szucha.

- W żadnych opracowaniach nie można doszukać się dokładnej relacji z przebiegu, najważniejszej ze względów strategicznych, walki o przyczółki mostowe po obu stronach Wisły. Wysłano tam pewnie oddziały tak słabo uzbrojone, że wszyscy uczestnicy zginęli. Wygląda na to, że planowano głównie zdobywanie gmachów państwowych, aby je oflagować i pokazać, że w mieście działa już polska administracja cywilna, a zdobywanie mostów pozostawiono Rosjanom, aby nie wjechali za szybko do Warszawy.

- Już po godzinie walki zapanowało poczucie klęski i kompletny chaos – przy braku łączności oddziały z Żoliborza wyszły w nocy do Kampinosu, gdy te z Kampinosu szły na Żoliborz. A te z Mokotowa i Ochoty wyszły do lasów kabackich i chojnowskich – sądząc, że

powstanie w centrum miasta upadło. Ten odwrót też był okupiony ciężkimi stratami: pod Pęcunami zginęło 93 powstańców.

- Wydając rozkazy zaatakowania takich twierdz jak rejon Szucha, koszary Śmigłego-Rydza na Chocimskiej czy koszary lotników na Rakowieckiej, dowództwo wykazało kompromitujący brak wiedzy wojskowej lub karygodną lekkomyślność. Ja jestem tylko plutonowym-podchorążym, ale na studium wojskowym wbijano mi do głowy, że aby atak miał szansę powodzenia, trzeba mieć przewagę liczebną nad wrogiem w stosunku 2:1. Stosunek był 1 powstańców na 3 Niemców, przy braku broni długiej, nie mówiąc już o broni ciężkiej.

- Bezsensowny rozkaz zdobywania lotnisk na Okęciu i Bielanach został odwołany, ale za późno – zginęło 8 oficerów i 120 żołnierzy (Borkiewicz: *Powstanie...*) Łącznie pierwszego dnia walki poległo lub zostało rozstrzelanych 2000 powstańców a 5000 wyszło do lasów. Do dnia kapitulacji zginęło 18 tysięcy a 20 tysięcy zostało rannych. Do niewoli wyszło 16 tysięcy.

- Ten brak wiedzy wojskowej potwierdza rozpaczliwy rozkaz Bora wydany 14 sierpnia, przez radio, niezasyfrowanym tekstem, do oddziałów leśnych, aby "szły na odsiecz Warszawie". Oddziały z Kampinosu zasiliły 6 sierpnia Żoliborz, gdzie zresztą okazały się mało przydatne do walki w mieście. Ale oddziały z puszczy kozienickiej i świętokrzyskiej po wyjściu na otwarte przestrzenie, zostały rozbite – Niemcy na nie już nie czekali. Niektórzy dowódcy odmówili wykonania rozkazu, doszło do sądów polowych i do rozłamów w organizacji AK.

- Szczytem zagubienia się dowództwa była sytuacja między 5 a 10 sierpnia, gdy Delegat Rządu a potem i płk Radosław nalegali na Bora, aby oddziały powstańcze wyszły z miasta do Kampinosu. Bór nie mógł się zdobyć na decyzję, a najlepsze oddziały Kedywu i Bataliony Harcerskie wykrwawiały się, broniąc cmentarzy jako drogi wyjścia do Kampinosu. W tym samym czasie, gdy powstańcy próbowali utrzymać cmentarze, Niemcy w ciągu 2 dni utworowali sobie drogę tuż obok, wzdłuż ulicy Wolskiej do mostu Kierbedzia i bezkarnie mordowali mieszkańców Woli (5 sierpnia – 38 tysięcy). Gdyby powstańcy, zamiast tkwić na cmentarzach, zaatakowali Niemców, przecinając pobliską Wolską, to na pewno przeszkodziłoby to w masowych egzekucjach i dałoby czas na ewakuację mieszkańców Woli do Śródmieścia. Oddziały Radosława w liczbie 2200 dobrze uzbrojonych żołnierzy miały wtedy nawet 2 zdobyczne czołgi, ale nie były w stanie jednocześnie bronić cmentarzy i atakować Niemców, posuwających się obok ulica Wolską. Gdy wreszcie Bór podjął decyzję, że wyjście z miasta i pozostawienie mieszkańców na pastwę Niemcom byłoby niemoralne – oddziały Radosława z cmentarzy musiały wycofać się na Stare Miasto przez otwarte tereny byłego getta, po utracie w sumie aż 70% swoich stanów.

Mitem jest, że Niemcy przez 63 dni nie mogli stłumić powstania. Tak jak przebili się w ciągu 2 dni z Woli do mostu Kierbedzia, tak mogli z powstaniem skończyć w ciągu tygodnia, rzucając do walki jedną dywizję pancerną – o którą bezskutecznie dopominał się pacyfikujący Warszawę Von dem Bach-Zelewski. Wyczuli jednak, że toczy się gra polityczna i że jak długo powstanie będzie się tliło, tak długo będzie stał wyczekująco front za Wisłą. Więc zgodnie z rozkazem Hitlera niszczyli systematycznie miasto, ostrzeliwując je z najcięższych dział i bombardując, ale oszczędzali już bardzo swoich ludzi. Używali do tłumienia powstania jednostek jak szkoła oficerska SS z Poznania ale też zbieraniny różnych drugorzędnych batalionów jak brygada więźniów kryminalnych Dirlewanlera i Rosjan w służbie niemieckiej (brygada Kamińskiego, błędnie nazywana własowcami), likwidując kolejno polskie punkty oporu. Nie umniejsza to wcale poświęcenia i bohaterstwa powstańców, którzy bronili się zawięzcie, zadając Niemcom duże straty. **Była to jednak obrona straceńców wpędzonych w pułapkę, którzy woleli śmierć z bronią w ręku niż rozstrzelanie.** Ale ta desperacka walka powstańców pociągała za sobą masakrę mieszkańców miasta. W czasie obrony Starego Miasta zginęło 30 tysięcy ludzi.

CZY MOGŁO NIE DOJŚĆ DO TAKIEJ KATASTROFY?

Mówi się, że w zaistniałej sytuacji w zasadzie każda decyzja musiała prowadzić do katastrofy. Niektórzy pisali, że gdyby Bór nie rozpoczął powstania, to wybuchłoby w jeszcze gorszym terminie i pod jeszcze gorszym dowództwem. Nie zgadzam się z tym poglądem. Mogę się tylko zgodzić, że każda inna decyzja nie mogła spowodować już gorszych skutków: miasto zrównane z ziemią, wygubiony kwiat młodzieży, utracone skarby kultury.

Czy było inne rozwiązanie? Było.

Naród poniósł już tak straszne straty w ludziach, w Katyniu, podczas okupacji i na wszystkich frontach, że naczelnym zadaniem polityków i dowódców wojskowych było ratowanie tych, co pozostali, a nie szafowanie życiem Polaków jakby nas było, tak jak Rosjan, 250

milionów. Zrozumiał to dowódca Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Gdy ruszyła sowiecka ofensywa styczniowa, poszedł do Niemców i powiedział: *"Wy przestajecie być naszymi wrogami, bo opuszczacie nasze ziemie. Pozwólcie nam odejść razem z wami, aby uratować naszą młodzież przed bolszewikami"* I taka zgodę dostał. Wyprowadził z Polski 1500 ludzi, głównie młodzieży akademickiej.

Co mógł zrobić Bór-Komorowski?

Mógł po prostu już w lipcu wydać ten rozkaz, który wydał Okulicki parę miesięcy później (pięknie zresztą zredagowany): rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej. Mógł w nim wytłumaczyć żołnierzom, że Armia Krajowa przez lata okupacji wypełniła swoje zadanie, dokonując akcji sabotażowych i wywiadowczych, odbijając więźniów, likwidując kolaborantów — ale że walka z nowym okupantem skazana jest na klęskę. Dowód: w rejonie Lwowa nigdy nie udało się stworzyć organizacji AK. Zaraz była denuncjowana przez Polaków i wszyscy byli aresztowani przez NKWD (jak Tokarzewski a potem Okulicki). Po czym należało zniszczyć wszystkie archiwa AK. Cokolwiek by się stało po wydaniu takiego rozkazu, nie miałyby tak tragicznych skutków jak Powstanie. Prawdopodobnie Niemcy wywieźliby na roboty część mieszkańców, ale większość by przeżyła i mogłaby po wojnie bez obaw wrócić do Polski, bez "czarnego biletu" jakim był udział w Powstaniu. To ocalone pokolenie na pewno utrudniałoby choćby biernym oporem sowietyzację kraju, przeciwstawiając się tym, co dali się omotać komunistycznej propagandzie. Być może niektórzy przeniknęliby do nowego aparatu władzy, aby storpedować jakąś akcję, kogoś ostrzec. Może w 1956 albo i wcześniej skoczyliby do gardła komunistom, jak zrobili to Węgrzy. Ale nawet wtedy, Rosjanie na oczach opinii światowej nie mogliby mordować masowo mieszkańców i zrównać z ziemią miasto. W Budapeszcie w 1956 straty ludzkie i materialne nie stanowiły nawet 1 procenta tego, co w czasie powstania w Warszawie.

Ale tych Wspaniałych Chłopców i Dziewcząt już nie było... Jest po prostu zdumiewające, jak dosłownie kilku ludzi, bez wyobraźni i odpowiedzialności mogło zniszczyć tak wspaniałą organizację jaką była Armia Krajowa, zresztą przedmiot ich dumy — i pozbawić Kraj elity.

A co mogli zrobić ze sobą członkowie Komendy Głównej AK? Otóż mogli ewakuować się na Zachód lub "wstrząsnąć sumieniem świata" popełniając zbiorowe samobójstwo, zamiast wysyłać na pewną śmierć tysiące cudzych dzieci.

Była jeszcze jedna szansa ograniczenia skutków katastrofy, już w czasie walki. W połowie sierpnia, gdy miasto płonęło a front sowiecki stał i intencje Stalina już były znane, pojawił się w Warszawie rosyjski kapitan wywiadu – Kaługin. Zaproponował on Borowi, aby kanałami AK poprzez Londyn wysłać depeche w hołdowniczym tonie do Marszałka Stalina, że lud Warszawy prosi Go o pomoc. Bór odmówił. W kilka dni później tej samej treści depeche podsunęli mu do wysłania przez Londyn dowódcy walczących oddziałów komunistycznych, rzekomo podpisana przez stronnictwa lewicowe, choć mogli ją wysłać bezpośrednio do Moskwy swoimi kanałami. Bór znowu odmówił, rozumiejąc, że jeśli to "wezwanie ludu Warszawy" przejdzie przez kancelarie dyplomatyczne Foreign Office, to będzie dla światowej opinii jasne, że Armia Czerwona wyzwala Warszawę na prośbę ludu lub partii lewicowych, a nie polskiego rządu emigracyjnego. Wtedy wkraczające oddziały sowieckie byłyby zwolnione z rozmowy z "londyńskimi pajacami" w Warszawie. Pisze o tym szeroko Iranek-Osmecki, zgadzając się z Borem, że była to propozycja nie do przyjęcia. Widać tu zacierzowanie członków Komendy Głównej, którzy w danej chwili nie bronili już losu żołnierzy i mieszkańców płonącego miasta, tylko bronili nadal swojej utopijnej koncepcji zainstalowania władzy rządu londyńskiego w Warszawie.

Czasem myślę sobie, że dla uniknięcia tej tragedii zabrakło jednego trzeźwego człowieka z charakterem, który by w przededniu powstania poszedł do Niemców i zadenuncjował tych ludzi chodzących po Księżycu. Uratowałyby stolicę przed spalaniem i życie 200 tysiącom ludzi.

A nasi "zachodni sojusznicy" ześwinili się wobec nas, nie tym, że nie udzielili większej pomocy militarnej, bo to było technicznie trudne (stracili 35 samolotów i 330 lotników). Skandalem było to, że aby nie narazić się Stalinowi (wiadomo, sowiecki teatr operacyjny), przez miesiąc nie mogli się zdobyć na wydanie Niemcom ostrzeżenia, że powstańcy są żołnierzami koalicji i przysługują im prawa kombatanckie zgodnie z konwencją genewską. Do tego momentu rozstrzeliwano powstańców jako "bandytów". A później różnie bywało.

PRÓBY USPRAWIEDLIWIENIA

Dziś spotyka się często publikacje próbujące usprawiedliwić decyzje o wywołaniu Powstania. Próba usprawiedliwienia przyszła też z najmniej oczekiwanej strony. Zaskoczeniem był dla mnie artykuł wielce szanowanego przeze mnie pana Jana Nowaka-Jeziorańskiego, jaki znalazłem w Tygodniku Powszechnym (Nr 31/1994 – Gra o Polskę). Oto próba polemiki z

tezami Autora:

Nie można twierdzić, że powstanie opóźniło o 6 miesięcy ofensywę sowiecką na Berlin i zmieniło na niekorzyść Rosji układ sił w Europie. Teatry operacji wojskowych i późniejsze strefy wpływów zostały już ustalone w Teheranie, co sam Jeziorański przyznaje dalej, pisząc, że wojska amerykańskie musiały zwolnić marsz a potem nawet wycofać się za linię demarkacyjną. Rosjanie nie musieli się śpieszyć, mieli zagwarantowany swój "kawałek tortu" i to aliansi mogliby być w Berlinie dużo wcześniej. A gdyby nawet przyznać rację Jeziorańskiemu, to należałoby obarczyć przywódców powstania jeszcze winą o przedłużenie wojny o pół roku i śmierć kilku milionów ludzi w obozach i na frontach. Prawdą jest, że Rosjanie musieli przygotować się do ostatecznej ofensywy na Berlin, która zresztą do Berlina nie dotarła, lecz ugrzęzła na Odrze i „wale pomorskim”.

Pan Jeziorański pisze, że naród polski przez 5 lat przygotowywał się do rozprawy z wrogiem, więc nie można było zrezygnować z podjęcia walki. Naród się przygotowywał, ale nie do powstania w Warszawie, z której jeszcze w lipcu wysyłano broń na prowincję. Warszawa do powstania nie była przygotowywana.

Dalej argumentuje, że naród polski nie po to walczył przez całą okupację, aby na końcu poddać się bez walki i wyjść z przetrąconym kręgosłupem. W biznesie jak ktoś zainwestuje np. 100 milionów i widzi, że stracił już 80, a może stracić wszystko, to wycofuje się z gry nie patrząc na zainwestowane koszty (jak mówią Francuzi "ratuje meble"). Czesi nie mieli partyzantki, powstanie w Pradze zrobili im 5 maja 1945 Własowcy, (którzy zmieniając front próbowali ratować własną skórę) – ale oni nie czują, aby mieli przetrącony kręgosłup.

Wątpliwym też jest, że na skutek powstania Stalin nie uczynił z Polski sowieckiej republiki. Sam Jeziorański przeczy sobie, pisząc dalej, że nie zrobił tego z Polską i z innymi krajami wschodniej Europy, bo byłoby to bardzo źle odebrane przez komunistyczne partie na Zachodzie.

Nie zgadzam się też z Autorem, że po powstaniu nastąpiła konsolidacja narodu i podział na MY i ONI. Taki podział nastąpił, ale propaganda komunistyczna trafiała na podatny grunt w środowiskach chłopskich i robotniczych i biorąc pod uwagę liczbę kolaborantów, aktywistów i ludzi ogłupionych – podział ten był bliski 50% do 50%, można więc mówić raczej o rozbięciu narodu. Dopiero teraz dowiadujemy się jaka ogromna była skala wojny domowej jaka toczyła się do roku 1949 między Podziemiem Niepodległościowym a władzami komunistycznymi.

Już w epilogu do swojej wspaniałej i bardzo obiektywnej książki „Kurier z Warszawy” pan Jeziorański próbuje usprawiedliwić decyzję o rozpoczęciu powstania. Pisze, że pójście na ustępstwa sowieckie dałoby komunistom legitymację do sprawowania władzy. Otóż komuniści wcale tej legitymacji nie potrzebowali, najlepszy dowód, że rządili bez niej Polską przez 45 lat. A dla opinii światowej stwarzali pozory legalności organizując sfałszowane lub fikcyjne "wybory".

Natomiast być może prawdą jest, że doświadczenie Powstania ustrzegło nas przed interwencją sowiecką w 1956 i 1981 roku. Sowieccy marszałkowie ostrzegali Biuro Polityczne KPZR, że Polacy to naród szaleńców (jeśli nie wariatów). Opinia niezbyt pochlebna, ale czasem przydatna.

Twierdzenie, że polegli Powstańcy odnieśli dziś pogrobowe zwycięstwo, bo odzyskali niepodległą Rzeczpospolitą, jest tylko piękną metaforą. Tylko, gdyby Oni zobaczyli jak ta Polska, gwałcona przez komunistów przez 45 lat dziś wygląda – to by zapłakali. Nie o taką Polskę walczyli ci Wspaniali Chłopcy i Dziewczęta. W Katyniu i przez lata wojny utraciliśmy część elity narodu. W Powstaniu straciliśmy resztę. I to był GWÓZDŹ DO TRUMNY NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI. Bo w komunizmie panował już tylko negatywny dobór kadr, w myśl zasady "mierny ale wierny". Nową "elitę" zaczęli tworzyć tylko zdrajcy lub miernoty. I skutki tego odczuwamy do dziś, gdy patrzymy z jakim trudem odradzają się nasze nowe elity polityczne, kulturalne czy naukowe. Przerwano łańcuch przekazywania wartości moralnych i intelektualnych z pokolenia na pokolenie. Łatwiej było odbudować kamienice niż urodzić i wychować wartościowych ludzi.



OSTATNIE REFLEKSJE

W społeczeństwie ciągle żyje "mit bohaterskiego zrywu Stolicy". Powstanie stało się legendą. Sam tę legendę noszę w sobie od 50 lat.

Wejście Rosjan zastało nas w styczniu 1945 w Piotrkowie Trybunalskim. Pamiętam jak jakieś wyrostki pozbierały porzucone przez Niemców karabiny, założyły sobie biało-czerwone opaski i zaczęły "robić Polskę". A mnie chciało się płakać na wspomnienie, z jakim bohaterstwem zdobywali broń Chłopcy z AK i z jakim poświęceniem tą bronią o Polskę walczyli. Gdy urządzono nam defiladę oddziałów Ludowego Wojska Polskiego pod dowództwem sowieckich oficerów (bo naszych zgładzono w Katyniu), to tłum ludzi witał ich w milczeniu. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie na takie wojsko czekaliśmy, że to wielkie oszustwo.

I dlatego potem, w czasach najczarniejszej nocy stalinowskiej i przez całe pół wieku tego oszustwa, myślałem sobie z satysfakcją, że dzięki Powstaniu przeżyłem chociaż 60 dni w AUTENTYCZNEJ Polsce, która miała wtedy powierzchnię kilkunastu kilometrów kwadratowych. Ale za jaką cenę! Znam nawet takich nielicznych, co mówią, że ich walka w Powstaniu, to były najpiękniejsze chwile w ich życiu. Ale ci liczniejsi, spaleni żywcem, przywaleni gruzami i potopieni w kanałach, już nam nie powiedzą, jakie to były dla nich chwile. Możemy się jednak domyślać, co myśleli o Powstaniu i o Powstańcach, bezbronni mieszkańcy w chwili przed rozstrzelaniem w ramach represji.

Dlaczego o tym piszę? Na moich oczach w pierwszej godzinie Powstania zginął cały dywizjon "Jeleń". Czuje się ciągle dłużnikiem tych Chłopców, którzy porwali się do walki o Niepodległą Polską, a więc też o Polskę dla mnie. Nie wiedzieli, że los Polski już dawno został przesądzony, że **ich ofiara jest daremna**. Oni nie mają nawet swoich grobów, ale gdyby mogli powstać z trumien, to by zawołali głosem pełnym gorzkości: KTO I PO CO NAS RZUCIŁ NA TEN OFIARNY STOS? Czynię to za Nich i próbuję na to odpowiedzieć.

Ta bolesna sprawa odzywa się we mnie, gdy widzę w telewizji uroczystości sprowadzenia urny z prochami Bora-Komorowskiego, czy odsłonięcia pomnika Okulickiego. Nie rozumiem, dlaczego społeczeństwo do tej pory nie oceniło tych ludzi. Czy robi się to dla rodzin poległych, które wolą wierzyć, że ich bliscy polegli za Wielką Sprawę niż, że zginęli w niepotrzebnej już bitwie? Czy te uroczystości są nam niezbędne do odzyskania tożsamości narodowej? Napoleon zrobił jednak coś dla Francji (do dziś obowiązuje Kodeks Napoleona), ale postrzegany jest tam jako awanturnik i nie uświadczysz we Francji ani placu ani ulicy jego imienia.

Gloryfikowanie osób bezpośrednio winnych masakry, to aprobowanie nieodpowiedzialności, to szkodliwe dla przyszłych pokoleń utrwalanie jako pozytywnych wzorców ludzi, którzy doprowadzili do tragedii.. Według mnie, aby nie zafałszowywać historii, trumny z prochami przywódców Powstania, winnych tej hekatombi ofiar, nie powinny spoczywać na Kwaterze Powstańców, obok grobów ich młodocianych żołnierzy, których bez broni i bez sensu wysłali na pewną śmierć.

Tragedia Powstania Warszawskiego stała się lekcją i przestrożą dla społeczeństwa, które na szczęście zrozumiało to w październiku 1956 i w latach osiemdziesiątych. Na zakończenie zacytuję końcowy fragment książki Jana Matłachowskiego, działacza Stronnictwa Narodowego w czasie Powstania i na emigracji (*Kulisy genezy Powstania Warszawskiego*):

„Powstanie Warszawskie to synonim polskiego heroizmu, niemieckiego barbarzyństwa i sowieckiej perfidii. Tym niemniej powszechny heroizm i jego kult nie może przesłaniać problemu odpowiedzialności. Na tych, co szafują życiem ludzi, ich dorobkiem i zasobami kultury narodowej, ciąży wyjątkowa odpowiedzialność. Powstanie to wielkie historyczne wydarzenie, którego prawda powinna być należycie znana, aby kłamstwa o nim nie rodziły zatrutych owoców.

Powstanie Warszawskie rodzi nakaz podejmowania wzmożonych wysiłków nad właściwą i powszechną poprawą kultury politycznej narodu. Prawda o Powstaniu unaocznia skutki niewłaściwego mechanizmu selekcji i doboru właściwego człowieka na właściwe stanowisko. Te wady naszego organizmu narodowego są schorzeniami zadawnionymi, powstałymi przez zaniedbywanie na przestrzeni wieków i do dziś, zasad umiejętnego rządzenia się.

Pamięć o Powstaniu winna uczyć kultu wielkości człowieka oraz kultu kompetencji i odpowiedzialności za życie i wartości Narodu. Czas na polską szkołę realizmu i kult rzetelnej kompetencji. O to wołają grzyby Warszawy i tysiące poległych, a wołają na miarę wielkości i powszechności bohaterstwa ujawnionego w Powstaniu”.

Zdjęcia pochodzą z [Wikipedii](#) oraz z [galerii zdjęć z Powstania](#).

Zobacz także te strony:
[Powstanie Warszawskie](#)
[Powstanie oczami kibica](#)
[W poszukiwaniu racji Powstania Warszawskiego](#)

Jan Sidorowicz

Doktor Sidorowicz jako dziesięcioletni chłopiec był świadkiem Powstania Warszawskiego. Publikuje na temat Powstania. Mieszka w Montrealu (Canada).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-08-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6006) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6006)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl